Cena 30 gr

Świat Młodych

Nr 45 (205) Rok IV
WARSZAWA 16.XI. 1952

CZUWAJ
PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

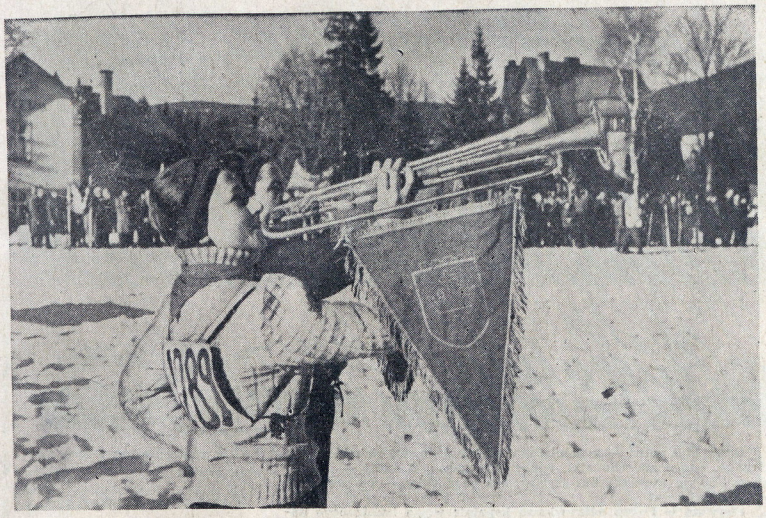

ZBLIŻAJĄ SIĘ IGRZYSKA

Do zimy już niedaleko. Idzie ona do nas wielkimi krokami, a razem z nią zbliżają się Harcerskie Igrzyska Zimowe. Czas już o nich pomyśleć. Nie czekajcie aż spadnie śnieg i będzie mróz. Ten, kto chce brać udział w Igrzyskach, ten kto chce odnosić zwycięstwa, powinien już zacząć przygotowania.

Przypomnijcie sobie, jak to było w ubiegłym roku. Pamiętacie, jak wyciągaliście z dwójek i trójek waszych kolegów, którzy byli dobrymi sportowcami ale słabo się uczyli? Pamiętacie, ile wzruszeń przeżywali ci wszyscy, którzy startowali w zawodach powiatowych i centralnych w Wiśle. Ile wreszcie radości i dumy było w drużynach, kiedy zwycięscy reprezentanci pokazywali zdobyte nagrody — piękne dyplomy, buty narciarskie, narty, łyżwy i wiele innych wspaniałych upominków. Były to zasłużone nagrody za sumienną pracę: za dobre przygotowanie się do Igrzysk i za dobrą naukę.

Czy pamiętacie, jakie ciekawe były opowiadania waszych kolegów o spotkaniach z pionierami koreańskimi i o rozmowach z generałem Naszkowskim. Kto brał udział w Igrzyskach, wie, że zwycięstwo w zawodach nie przychodzi łatwo. Dlatego mylą się ci wszyscy, którzy myślą, że to dopiero listopad, że do zimy jeszcze daleko, że można jeszcze nie myśleć poważnie o przygotowaniach.

Czy nie za późno będzie, jeśli zabierzecie się do przygotowania nart, łyżew, sanek, do budowania toru przeszkód oraz do nauki terenoznawstwa dopiero wtedy, gdy będzie mróz i spadnie śnieg? A kiedy przeprowadzicie ćwiczenia i biegi w terenie, żeby się zahartować i przygotować mięśnie do wysiłku, jaki was czeka w zawodach?

Dlatego nie zwlekajcie! Zabierzcie się do pracy natychmiast. Omówcie na zebraniu rady drużyny udział waszej szkoły w tegorocznych Igrzyskach. Opracujcie plan działania, aby nie powtórzyć błędów popełnionych w ubiegłym roku.

Czekamy Was na starcie!

JÓZEF TOPISZ
Instr. ZG ZMP

JAK DRUŻYNA Z WOLBROMIA PODRÓŻOWAŁA PO KRAJU RAD

...Była to zwykła lekcja algebry. Zadzwonił dzwonek. Wybiegłyśmy z klasy i na korytarzu spotkałyśmy listonosza. Niósł list.

„Do kogo?" — pomyślałyśmy.

Na kopercie widniał barwny harcerski znaczek. List przyszedł z redakcji naszego pisma „Świata Młodych", do którego pisałyśmy o naszym przedwyborczym spotkaniu z rodzicami. List powędrował z rąk do rąk. Redakcja pyta o nasze prace z okazji Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

— Zobowiązania już dawno podjęłyśmy — mówi Krysia Wilk.

— Kółko dramatyczne przygotowało wieczorek artystyczny na rocznicę Rewolucji Październikowej — przypomina Zdzisia Sosnowska.

— Kółko historyczne opracowuje album i dwa wiersze, a koło TPP-R gazetkę — dodaje Ewa Koniec.

— Ale wiecie... — zaczęła Ela. — Trzeba by coś jeszcze zrobić w drużynie. Może zorganizujemy zbiórkę „Budowle komunizmu w ZSRR"?

— Świetny pomysł! — Wszystkie dziewczynki są pełne zapału i ciekawości. Przecież takiej zbiórki jeszcze u nas nie było...

Płyniemy falami Wołgi.

TRASA WIELKIEJ WYPRAWY

Na drugi dzień w zastępie „narada produkcyjna". Występujemy z projektem i tajemniczo ogłaszamy zastępom klas V, VI i VII zebranie na godzinę 15.30. Przyniosłyśmy „Świat Młodych", „Drużynę", „Znanije — siła", „Ogoniok". Nasza „Podróż po budowlach komunizmu Kraju Rad" rozpoczęta. Teresa Chwastek wtajemnicza resztę harcerek w nasz projekt. Widać, że wszyscy są zaciekawieni, jest bardzo cicho. Pokazując na mapie z „Płomyka" „Budowle komunizmu" omawiamy trasę wielkiej wyprawy.

Z Wolbromia pędzimy pociągiem do Moskwy, podziwiając po drodze Ukrainę i Białoruś. W Moskwie zawrzemy przyjaźń z tamtejszymi pionierami. Z Mosk[illegible] przez Iwankowo, Uglicz, Gorki udamy się do wielkiej hydroelektrowni w Kujbyszewie. Z Kujbyszewa falami Wołgi popłyniemy do Stalingradu — miasta drogiego wszystkim Polakom. Zobaczymy, jak obok rośnie drugie, robotnicze miasto. Kanałem Wołga-Don dostaniemy się do Morza Cymliańskiego i do cymliańskiej hydroelektrowni. Przez Morze Azowskie udamy się do Kachówki, a wreszcie do Dnieprogesu — celu naszej wycieczki.

PODRÓŻUJEMY...

Codziennie odbywają się zbiórki. Dziewczęta gromadzą materiały: wiersze, piosenki, ilustracje. Postanawiamy, że 4 listopada będzie dniem naszej wyprawy. Będzie ona trwała 8 przerw, podczas których będziemy wywieszać w specjalnej gazetce komunikaty, telegramy i rysunki „nadesłane" z drogi. Tereska Chwastek razem z całą „redakcją" szykują gazetkę. Frania Dulska i Irka Wolska to nasi „listonosze". Ich zadaniem będzie przyklejanie do gazetki materiałów, a Zdzisia i Ewa zawiadomią na przerwach harcerki z innych klas o nowych komunikatach.

...Wtorek 4 listopada. Na długim korytarzu migają czerwienią harcerskie chusty. Godzina 7.50. Pojawia się nasza barwna gazetka. Dwaj „listonosze" przyczepiają chorągiewki, wytyczające drogę wyprawy. Przed gazetką tłum dziewczynek. Z zainteresowaniem odczytują pierwsze wiadomości. Dzieci przybywa... Zauważyłam nawet drugoklasistkę.

— Oglądasz gazetkę? — pytam. Najpierw nieśmiało, a później głośniej odpowiada mi:

— Zobaczyłam takie piękne rysunki, więc chcę się dowiedzieć, co to takiego.

Tłumaczę jej, że gazetkę przygotowały harcerki, aby uczcić rocznicę Rewolucji Październikowej i Miesiąc Przyjaźni.

ZDOBYCZE WYPRAWY

Bardzo interesująca była zbiórka. Jeszcze dokładniej zapoznała nas z trudem, pracą i męstwem radzieckiego człowieka. Poznałyśmy lepiej obyczaje narodu radzieckiego, jego walkę o pokój i komunizm. Na przykładzie zapór, kanałów nawadniających i leśnych pasów ochronnych zobaczyłyśmy, jak człowiek może ujarzmiać przyrodę i kierować nią. Zwróciłyśmy uwagę, że na polach radzieckich orzą elektryczne traktory.

Postanowiłyśmy, że nasze wyprawy nie skończą się na tej jednej. Pod koniec miesiąca urządzimy zbiórkę „Budowle socjalizmu w Polsce".

Nadesłała
stała korespondentka **T. Ch.**
z Wolbromia

W podróży

Samolotem i koleją
Jedziemy, lecimy.
Coraz bliżej kraj radziecki —
W drodze pieśń nucimy.
Choć siedzimy w ławkach
Szumi Wołga nam.
Moskwa rzuca światła
W bratni polski kraj.
Prosty człowiek, lud radziecki
Cudów dokonuje —
Opowieść o Dnieprogesie,
Jako baśń się snuje.
To nie bajka, dobrze wiemy,
To narodu wspólny trud.
Te budowle komunizmu
Wzniósł radziecki wolny lud!

Teresa Chwastek
kl. VII szk. podst. w Wolbromiu

Przyjaźń z pionierkami Moskwy zawarta.

Stalingrad

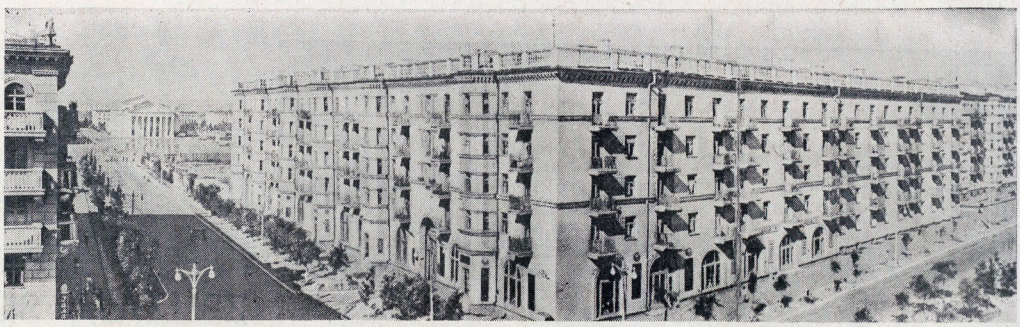

Niecałe dziesięć lat temu Stalingrad stał w ogniu. Tysiące pocisków artyleryjskich i bomb zasypywało miasto. Hitlerowscy faszyści chcieli je zdobyć za wszelką cenę — Stalingrad stał na drodze do dalszych ziem Związku Radzieckiego, do Moskwy, do rejonów obfitych w ropę naftową, do okręgów wielkiego przemysłu. Hitlerowcy rzucali do boju coraz to nowe i nowe tysiące czołgów, dział, samolotów, setki tysięcy żołnierzy.

Miasto broniło się po bohatersku. Obok żołnierzy, walczyli mieszkańcy Stalingradu — robotnicy i młodzież.

Cały świat miał wtedy oczy zwrócone na Stalingrad.

— Stalingrad nie może paść! — mówili robotnicy wszystkich krajów.

— To miasto nosi imię Stalina — faszyści go nie zdobędą!

Płynęły ciężkie tygodnie bojów. I nagle... Jak błyskawica przebiegła świat wiadomość:

— Zwycięstwo! Wojska hitlerowskie cofnęły się z przedmieść Stalingradu!

I potem druga wiadomość, równie radosna jak tamta:

— Armia Radziecka rozpoczęła ofensywę! Hitlerowcy pod Stalingradem okrążeni!

W faszystowskich obozach koncentracyjnych więźniowie zaczęli z nadzieją podnosić głowy, w krajach okupowanych przez faszystów ludzie ściskali się z radości: — Stalingrad zwyciężył!

Tu zaczęła się klęska hitlerowców; bitwa stalingradzka zadecydowała o losach wojny. W bojach pod Stalingradem wyróżniły się wojska dowodzone przez Marszałka Konstantego Rokossowskiego.

Dziś na miejscu ruin i usypiska gruzów stoją nowoczesne dzielnice mieszkaniowe i wielkie zakłady przemysłowe. Słynna stalingradzka fabryka traktorów, która była zupełnie zniszczona, znowu produkuje maszyny dla rolnictwa. Pod Stalingradem buduje się olbrzymia elektrownia — na polach, na których 10 lat temu toczyły się ciężkie walki, ludzie radzieccy wznieśli wspaniałą budowlę komunizmu — Kanał Wołgo-dońskiemu imienia Wielkiego Lenina.

Słowo „Stalingrad" — to nie tylko nazwa miasta, to przestroga dla wszystkich podżegaczy wojennych — gdyby chcieli wywołać nową wojnę, spotka ich ten sam los, co hitlerowskich najeźdźców!

Kopalnia pod gołym niebem

Kiedy ktoś mówi — kopalnia, ma zwykle na myśli głębokie szyby górnicze, podziemne chodniki, windy wyciągowe. A tutaj — „kopalnia pod gołym niebem", bez szybów, bez chodników — po prostu na powierzchni ziemi.

Pierwszą w Polsce odkrywkową kopalnię węgla kamiennego budujemy w Zagłębiu Dąbrowskim.

Geologowie odkryli, że w okolicy kopalni „Generał Zawadzki" rozciągają się bogate pokłady węglowe.

O tych płytkich pokładach węgla wiedzieli także dobrze zagłębiowscy górnicy. Przed wojną, kiedy panowało bezrobocie, wielu bezrobotnych górników na tych właśnie terenach kopało „biedaszyby", żeby po kryjomu wydobywać węgiel.

Teraz, kiedy kopalnie i węgiel należą do robotników, wielu dawnych bezrobotnych buduje nową kopalnię na tym samym miejscu, gdzie kiedyś były „biedaszyby".

A zaczęło się tak:

Wiadomo było, że pod 40-metrowym i grubszym w innych miejscach „kożuchem" z piasku, żwiru, gliny i skał piaskowca — kryje się przeszło 10 milionów ton węgla. Całe bogactwo!

Jak go wydobyć? Można starym sposobem: Wywiercić głębokie szyby, drążyć od nich tunele. Na to trzeba długiego czasu ciężkiej pracy. Kiedy węgiel leży głęboko pod ziemią — trudno, trzeba w ten sposób dostać się po niego. Ale tutaj, gdy węgiel jest prawie tuż, tuż...

Jest drugi sposób, bardziej śmiały. Zdjąć z węgla „kożuch", który go okrywa — zbudować kopalnię odkrywkową. Ten sposób wymaga wielu nowoczesnych maszyn, ale jest szybszy i tańszy. Węgiel to nasze bogactwo, potrzebujemy go jak najwięcej. Zapadła więc decyzja Rządu — w styczniu ubiegłego roku na zagłębiowskich polach rozpoczęto pracę.

TAM, GDZIE BYŁY BAGNA

Barak, w którym mieści się tymczasowe kierownictwo budowy, jest ciasny, zapchany stołami i szafami. Pełno w nim ludzi. Przy jednym z biurek siedzi kierownik budowy — inżynier Jakub Sitek. Przed nim leży wytarty już od częstego używania plan budowy.

Inżynier wskazuje na mały punkt na planie. — Tu my jesteśmy, kierownictwo! — A tutaj — palec zatacza duży łuk — tutaj leży węgiel. W tym miejscu—najpłyciej, tam dalej trochę głębiej pod ziemią. Budowę urządzeń kopalni rozpoczęliśmy z tej strony... Zaraz, zaraz, przepraszam! Właściwie pracę zaczęliśmy wprost z przeciwnej strony — tam, gdzie węgiel ukryty jest najgłębiej. Ale nie w tym celu, żeby się do niego z tamtej strony dokopać. Musieliśmy tam wybudować półkolem 40 studzien, żeby ściągnęły wodę z terenu kopalni i wypchnęły ją w cementowane łożysko rzeki Czarnej Przemszy. Bez tego nie udałoby nam się dotrzeć do węgla.

Nie na tym kończyły się jednak prace przygotowawcze.

Trzeba było przenieść w inne miejsce przewody kanalizacyjne i linie wysokiego napięcia, które biegną przez teren budowy. Przed robotnikami i inżynierami budowy kopalni stoi jeszcze trudne zadanie „przeprowadzenia" gdzie indziej całej wsi — Brzozowice i przeniesienia szosy, która do niej prowadzi.

A sam „kożuch", który trzeba zerwać z węgla — to „tylko" 5 milionów ton ziemi, piasku, żwiru!

OLBRZYMY POMAGAJĄ LUDZIOM

Technik Józef Kacuga oprowadza po terenie budowy. Zna tu prawie wszystkich: pokazuje, gdzie najlepsza brygada, gdzie pracują junacy SP, którzy wykonują stale 180 procent normy. Oglądamy z nim razem studnie, o których opowiadał inżynier, przechodzimy przez tory kolejowe.

Kiedy kopalnia będzie już dawała węgiel, po tych torach ruszą 32 pociągi...

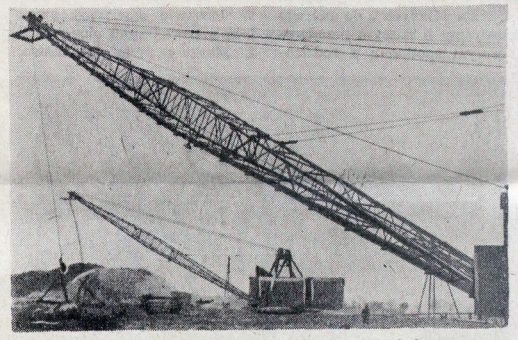

Oto olbrzymy, które na budowie kopalni ułatwiają ludziom pracę. Te wielkie koparki kroczące to młodsze siostry tych, które kopały kanał Wołga — Don. One to zdejmują „kożuch" i wgryzają się coraz głębiej w ziemię po nasze bogactwo — po węgiel!
(Foto „Młody Technik" — T. Bukowski)

— 32 pociągi? Aż tyle!

— Będą wozić węgiel i piasek. Oprócz węgla będziemy także wysyłali na kopalnię „Generał Zawadzki" piasek na zamułkę.

— Iluż to ludzi będzie potrzeba do ładowania tych wagonów?

— Ludzi?. — technik Kacuga uśmiecha się. — Już teraz przy zdejmowaniu „kożucha" — gdybyśmy to robili łopatami — trzeba by zatrudnić 12 tysięcy ludzi na trzy zmiany! A u nas pracuje kilkuset robotników. Chcecie pewno spytać, jak mogą sobie dać radę z taką wielką robotą? Popatrzcie:

Weszliśmy akurat na pagórek. Przed nami, w głębokim wykopie, stały olbrzymie koparki. Wyciągały daleko swoje potężne, kilkudziesięciometrowe ramiona. Ładowały piasek na wagony.

Raz, dwa, trzy — wagon pełny! Raz, dwa, trzy — drugi wagon, potem trzeci, piąty...

— Tak to u nas teraz maszyny pomagają ludziom w pracy! Z tymi olbrzymami nie boimy się milionów ton ziemi, którą musimy wykopać, aby dostać się do węgla!

CZY WIECIE, ŻE...

W Nowym Jorku jedną z najelegantszych ulic jest Piąta Avenue. Jej południowa część przebiega przez śródmieście. Pełno tu bogatych sklepów, hoteli, tutaj w pałacykach mieszkają kapitaliści. Ulicą suną bez przerwy sznury wytwornych samochodów, po chodnikach chodzą bogato ubrane panie i panowie.

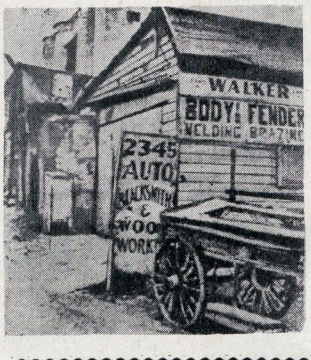

Ale Piąta Avenue to długa ulica. Jej północna część dochodzi do murzyńskiej dzielnicy Haarlem. Nikt by nie uwierzył, że to drugi koniec tej samej ulicy: w ruderach, drewnianych szopach, w nędzy i brudzie gnieżdżą się tutaj tysiące robotników murzyńskich i bezrobotnych.

Oto zdjęcia z dwóch krańców jednej ulicy.

Gazety donoszą, że rząd Stanów Zjednoczonych zmniejsza stale wydatki na szkoły i oświatę, a zwiększa sumy, przeznaczone na zbrojenia.

— Kto śmie powiedzieć, że nasz rząd nie wydaje pieniędzy na naukę? (wg „Szpilek")

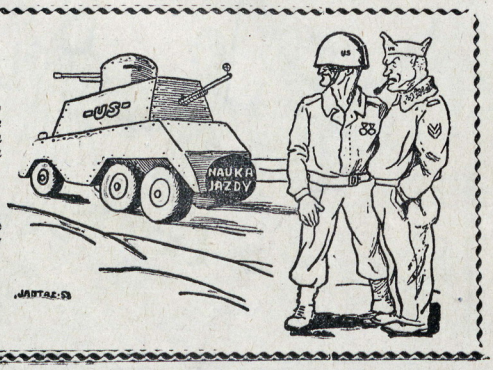

W jednej drużynie

RÓŻNE KŁOPOTY BYWAJĄ W SZKOLE

Jak sobie poradzić — jak pomóc kolegom, którzy źle postępują? — pytają często nasi czytelnicy. Przeczytajcie, jak próbowali to robić harcerze w jednej drużynie i napiszcie do redakcji o tym, jak pomagają sobie dzieci w waszej klasie.

NIESPODZIANKA

Na brukowanej jezdni terkocą kółka małego, podręcznego wózka. Czasami, kiedy potkną się na bardziej wyboistej nierówności drogi lub zawadzą o wystający kamień — cały wózek, wypełniony po brzegi żelastwem, trzęsie się i brzęczy nieznośnie.

Ale Józek Skibiński, prowadzący ten niezwykły pojazd, jest uparty. Musi wypełnić co postanowił: zwiezie złomu najwięcej ze wszystkich kolegów. Jeszcze odrobinę wysiłku — przeciągnąć przez plac, jeszcze kilkanaście metrów — i oto nareszcie u celu. Nad wejściem budynku znana dobrze tabliczka: Szkoła TPD nr 4 w Radomsku. Józek szybko wyładowuje zawartość wózka. — No, na razie skończone — odetchnął z ulgą — pozostaje jeszcze ze dwa razy obrócić.

Następnego dnia spotkał Józka niemały zaszczyt: ogłoszono go przodownikiem. Byli wszakże w klasie tacy, co mocno się temu dziwili: — Jak to, on? Nie jest harcerzem, a wykonywał zobowiązanie drużyny? I w dodatku sam zebrał najwięcej — aż 200 kg złomu! Jednak dla większości harcerzy nie było tajemnicą, że z Józkiem przyjaźni się Stefek Gieszczyk, zapalony harcerz. Od niego pewnie dowiedział się Józek o zobowiązaniach drużyny.

— Kiedy rozmawialiśmy między sobą o tym, co nasz kraj produkuje z odpadków i jak bardzo potrzebujemy surowców w przemyśle — Józek chętnie przyłączył się do nas. No, i pobił rekord — opowiadał z zadowoleniem Janek Krakowiak, przewodniczący rady drużyny. — Teraz w szkole wszyscy mówią o tym, a nasi wychowawcy spodziewają się, że odtąd i do nauki Józek więcej się przyłoży. My postanowiliśmy jak najlepiej mu w tym dopomóc.

PRZYJACIELE

Ścieżką przez park wracają ze szkoły dwaj przyjaciele: Jurek Stępnik i Zbyszek Kopeć. Ale rozmowa się jakoś nie klei. Jurek myśli o obowiązku, jaki powierzyli mu koledzy.

Zbyszkowi też markotno, bo przeczuwa, że dzisiaj Jurek na pewno powie w domu... Prawda, ostatnio opuścił się w nauce, ale żeby zaraz skarżyć... Może jednak Jurek się rozmyśli?

Ledwie jednak Zbyszek zdążył zjeść obiad — w mieszkaniu zjawił się przyjaciel. Od razu zaczął matce wyjaśniać, z czym przychodzi: że w klasie sprawy kolegi stoją nietęgo.

Przykro było Zbyszkowi słuchać i złość go brała na takiego przyjaciela. Choćbym i przeskrobał, Jurek nie powinien donosić rodzicom — myślał obrażony.

Minęło kilkanaście dni.

Chłopcy znów idą tą samą drogą. Tym razem obaj są weseli. Po rozmowie z rodzicami i wychowawcą Zbyszek solidnie wziął się do nauki i pokonał lenistwo. Jurek pomagał mu w tym, jak umiał: opowiadał o interesujących książkach i zachęcał do czytania, wyjaśniał trudniejsze zadania.

— Jeżeli chcesz — proponuje — teraz częściej będziemy się spotykać i razem przygotowywać lekcje.

— Zgoda!

Zbyszek zrozumiał, że prawdziwy przyjaciel nie ukrywa błędów, ale pomaga z nimi walczyć.

WŁASNYM PRZYKŁADEM...

Znowu nie odrobiłeś zadania — powiedział nauczyciel. Wszyscy odwrócili głowy w stronę ławki Kazika Nowaka, który z rozpaczliwą miną patrzył na doniczkę, stojącą na parapecie okna. Oburzała się cała szósta klasa. No, bo jakże? Kazikowi „przytrafiło się" to nie pierwszy raz. Jak temu zaradzić? W jednej ławce z Kazikiem siedzi Arek Kryszczyński. Jego właśnie wybrał zastęp, aby pomagał koledze. Kazik jest zdolny, trzeba mu tylko czasami przypominać o jego obowiązkach i tłumaczyć, że swoim postępowaniem przynosi wstyd nie tylko sobie, ale i całej klasie. Arek jest spokojny i cierpliwy, potrafi wpłynąć na swego kolegę, przede wszystkim jednak sam stara się zawsze, jak najsumienniej odrabiać zadania i jak najlepiej uważać na lekcjach. Kazik obserwując swego towarzysza wyraźniej dostrzega swoje błędy i zmienia swoje postępowanie. Zastęp, widząc poprawę z jego strony pragnie, aby Kazik złożył przyrzeczenie i został dobrym harcerzem.

ZDZISŁAW BILSKI

Tak postępują pionierzy

Marynarskie podziękowanie

Jestem marynarzem i pływam na okręcie. Niedawno otrzymałem list z domu. Ten list bardzo mnie ucieszył. „O mnie bądź spokojny, żyjemy dobrze..." — pisała w nim moja matka.

Moi najbliżsi: rodzice i siostra Wala mieszkają w kołchozie im. Kalinina na Białorusi. Ojciec jest inwalidą z ostatniej wojny, a siostra ma dopiero 8 lat. Samej mamie trudno jest wszystko zrobić w gospodarstwie. Pomagają jej pionierzy-uczniowie Borko-Lipnikowskiej szkoły.

Dzieci z zastępu, gdzie przewodnikiem jest komsomolec Antoni Niekrażenin, zreperowały drzwi w domu moich rodziców, zrobiły parkan. Mama napisała mi, że dziewczynki — Tasia Wiejdin, Mania Kowalskaja i Nina Smirnowa — bardzo często przychodzą do naszego domu pomagać w gospodarstwie.

Mama pisze, że teraz może spokojnie pracować w kołchozie i dzięki pomocy pionierów mogła wypracować 473 robocodniówki.

Chcę więc wyrazić swoją głęboką wdzięczność wszystkim pionierom i uczniom tej szkoły.

Przesyłam marynarskie podziękowanie za pomoc dla mojej rodziny.

Marynarz
A. Pieregud.

Tak postępują harcerze

Wyborczy podarunek dla szkoły

Zaraz po lekcjach zebrała się brygada Jędrka Wiśniewskiego z VII B.Chłopcy wynieśli na podwórze narzędzia i formy do robienia płyt, pożyczone w Gminnej Spółdzielni. Tadek Gołaszewski, Pietrek Nowoczyński i Krzysiek Tarasiuk zaczęli mieszać piasek z cementem.

Tymczasem druga brygada — Tadka Żurawskiego z VII A — robiła schody. Boguś Komuda, Kazik Korowski i Sylwek Wichowski kopali fundament. Obok nich zapamiętale mieszali piasek z cementem Janusz Sejcik, Tadek Kwieciński i Rysiek Miernicki. W miarę zalewania dołu rosło budowane z desek oszalowanie.

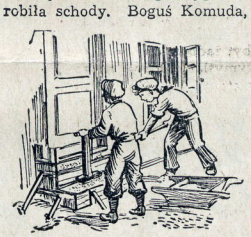

Długo trwała praca, prawie dwa tygodnie. Nie łatwo było zrobić piękne betonowe schody do szkoły i 380 płyt chodnikowych. Ale nie było wśród uczniów takiego, który by uchylał się od pracy. Pracowali wszyscy: dziewczęta i chłopcy z V-tych, VI-tych i VII-ych klas. To było ich zobowiązanie wyborcze, zaprojektowane przez radę drużyny i przyjęte przez wszystkich harcerzy. Byli tacy, którzy nie bardzo wierzyli, że dadzą sobie radę, ale fakty ich przekonały. Kiedy schody były skończone, a przed wejściem do szkoły ułożono płyty, przyszedł stary majster murarski ob. Kuczyński.

— I ja chyba lepiej bym nie zrobił — pochwalił. Uczniowie włożyli wiele serca i wysiłku w tę pracę, zaoszczędzili szkole poważnego wydatku — 2.000 złotych.

Dziś po nowych schodach biegają dzieci a każde z nich myśli: po moich schodach, po naszych...

TADEUSZ PASZKIEWICZ
kierownik szk. podst. w Łochowie

O czym zapomniał Franek

(Rozwiązanie pierwszego zadania konkursu szkolnego)

Franek zapomniał o siódmym punkcie regulaminu szkolnego, który mówi: że powinniśmy „szanować dobro społeczne, jako wspólną, własność wszystkich ludzi pracy. Strzec i opiekować się mieniem szkolnym. Dbać o czystość i estetykę całej szkoły".

Krysia Bugno, kl. VII
Goczałkowice, pow. Pszczyna

TAK JEST U NAS

W naszej klasie nie ma takich chłopców jak Franek. Porządku pilnują dwie dyżurne, których wybieramy co tydzień. Nasza klasa jest najczystsza ze wszystkich i będzie taka zawsze, bo dla uczczenia wyborów podjęliśmy zobowiązanie: „Pilnować porządku w klasie".

Wiemy, ile trudu kosztowało pomalowanie ścian w klasach i na korytarzu. Dlatego je szanujemy.

Ania Gąsiarek, Nysa

✻

Szkoła Podstawowa nr 16 w Poznaniu, do której ja uczęszczam, została w tym roku odnowiona. Klasy są jasne. Przyjemnie jest się w nich uczyć. Uczennice i uczniowie naszej klasy szanują dobro szkoły, ponieważ wiedzą, że na to, abyśmy mieli jasne, wygodne klasy, muszą pracować nasi rodzice. Utrzymujemy w klasie porządek. Nie śmiecimy, nie rysujemy po ławkach. Na lekcji zajęć praktycznych pracujemy często ostrymi narzędziami, które mogłyby niszczyć ławki. Podkładamy więc dyktę. Na lekcji geografii ostrożnie rozkładamy mapę, aby jej nie zniszczyć. My wiemy, że na to, abyśmy mieli piękne szkoły, pracuje całe społeczeństwo.

Bogusław Kulawiak, kl. VIB
Poznań

✻

W tym roku jesteśmy klasą VII-ą i jako klasa, dająca przykład, przestrzegamy regulaminu. Chłopcy, którym jest wszędzie brak miejsca, nie biją się, ani nie urządzają wyścigów przez krzesła w klasie. Bardzo zależy nam na tym, aby nasza klasa była piękna.

Wiesław Bernhard,
Goczałkowice

✻

Uczniowie naszej IV-tej klasy, umieją szanować dobro społeczne. Nie tłuczemy szyb, nie rysujemy po ławkach, ścianach, książkach. Szanujemy też pracę sprzątaczek. Jeżeli zdarzy się wypadek, że ktoś pobrudzi ścianę czy podłogę, to sami je czyścimy. W naszej klasie jest czysto i miło.

Irenka Rudy, kl. IV
Łazisko Górne

Zawsze, raz na tydzień zostajemy po lekcjach i porządkujemy w klasie. Myjemy okna, drzwi, ławki i portrety, aby nie było na nich pyłu. W klasie mamy „kącik czystości". Dyżurni po każdej lekcji zmywają do czysta tablicę. Na pauzach zawsze przewietrzamy klasy.

Mietek Tkacz, Żołynia

TAK SOBIE RADZIMY

W naszej klasie co dwa tygodnie redagowana jest „Błyskawica". W „Błyskawicy" za pomocą wesołych wierszyków, opowiadań i rysunków udzielamy „Frankom" nagany. Sposób ten jest bardzo skuteczny. Wielu „Frankow" poprawia się i nawet upomina potem innych chłopców i dziewczynki.

Elżunia Świerczewska, Ursus

✻

W naszej szkole są też tacy, co niszczą dobro społeczne. Na przykład przechodzi Tadzik koło ściany, wyjmuje gwóźdź i maluje na ścianie różne dziwadła. Przechodzi drugi uczeń obok okna — bęc kijem w szybę. A my chcemy, żeby nasza szkoła była pierwszą, a nie ostatnią, więc staramy się podciągnąć tych, co są na „szarym końcu".

Jurek Sławiński, kl. VII
Nieżychowo

✻

Gdy się szkodnik zdarzy w szkole,
Gdy kto śmieci, bałagani —
Jest na to harcerski zastęp,
który takich słusznie gani!

U nas walka trwa o wiedzę,
dyscypliny przestrzegamy.
Nikt nie chce być bumelantem.
O publiczne mienie dbamy.

Hanka Bujakiewicz, kl. VIIA
Piaski, pow. Nowy Tomyśl

✻

Na zebraniu rady szkolnej wybraliśmy sekcję higieniczno - gospodarczą, która ma czuwać nad porządkiem i wyglądem szkoły. Postanowiliśmy także zaopiekować się młodszymi klasami, aby tam było czysto.

Zdarza się jednak, że znajdą się tacy szkodnicy jak Franek. Staramy się im wytłumaczyć, że postępują źle i brzydko, niszcząc rzeczy, które są własnością szkoły. Gdy to nie pomaga, staramy się ich zawstydzić przez wywieszenie artykułu w gazetce i wymienienie na apelu szkolnym.

Ewa Karczewska, kl. VII
Sandomierz

Czy znacie go?

Chodzi sobie pogwizduje,
Ludzi starszych nie szanuje
Gdy zobaczysz tego pana,
To go wyśmiej — chuligana!
(z listu Marysi Borówki
Łódź)

Bohaterowie naszych drużyn

PRZYKŁAD

PRZEZ wybite okna, zasłonięte słomianą matą wciskał się do izby mroźny wiatr. Izba zapchana była czerwonoarmistami. W znoszonych szynelach, watowanych kurtkach, wytartych kożuszkach obsiedli podłogę wokół pieca, gdzie w żarze dopalającego się drzewa skwierczały piekące się kartofle. Zapach wywoływał ślinkę w ustach i kurcze w wygłodzonych żołądkach.

— Wiecie, jak czuję zapach kartofli, to zawsze przypomina mi się Pole Marsowe — odezwał się krępy ze szramą na policzku, ubrany w połatany szynel żołnierz.

— Jak to? — zdziwił się ktoś.

— A no Pole Marsowe pod Pałacem Zimowym w Petersburgu — zaczął wyjaśniająco czerwonoarmista. Zdobywaliśmy wtedy Pałac Zimowy. Noc była zimna, wietrzna, mokry śnieg prószył. Zaczęliśmy palić ogniska, aby ogrzać ręce. Jeden marynarz przyniósł skądsiś trochę kartofli. Pieczemy je w ognisku. Podszedł do nas jakiś żołnierz, taki wysoki, szczupły. „Aha — myślę sobie — kartofle ci pachną, poczęstuj, jak dostaniesz!" Stanął nad ogniskiem, wyciągnął ręce, chude palce rozciera. Wesoło do nas zagaduje, tłumaczy jak podchodzić pod Pałac, gdzie najsłabszy punkt wroga, to znaczy tych tam zabarykadowanych w Pałacu łobuzów z Kierieńskim na czele. Mądrze gada, aż zapominam zjeść kartofel, który mi parzy ręce. Potem nam zaczął mówić ,za co walczymy. Od innych ognisk przyszli ludzie i słuchają, wypytują się. Tak nas rozgrzał, aż ręce nam latają, aby już uderzyć na Pałac.

— Towarzyszu, ja was znam — odezwał się nagle mój kolega Misza — przecież wyście brali udział w zdobywaniu Centrali Telefonicznej.

— A rzeczywiście i ja was pamiętam — roześmiał się wysoki towarzysz.

W tym momencie podjechał do nas na motocyklu jakiś kurier. Rozejrzał się, podbiegł do owego wysokiego i szepnął mu coś na ucho. Siedli szybko na motocykl i odjechali.

— Co to za jeden? — zapytałem Miszy.

— Feliks Dzierżyński — mówi mi z dumą — członek Komitetu Centralnego Partii Bolszewików i członek Komitetu Wojskowo-Rewolucyjnego przy Radzie Piotrogradzkiej. Wszędzie go spotkasz, gdzie tylko trudno, gdzie szykuje się walka.

— A niech to czort porwie! — klnę głośno. — A ja mu kartofla pożałowałem!

*

Do izby wszedł mężczyzna średniego wzrostu, barczysty, w czapie z nausznikami i szoferskiej kurtce.

— Towarzysz komisarz — porwali się wszyscy z miejsc.

— O czym to tak rozprawiasz, Wasyl? — zagadnął komisarz, dowódca jednego z oddziałów.

— O towarzyszu Dzierżyńskim — odparł zmieszany Wasyl.

— No, widzisz, jak to się dobrze składa, bo i ja chciałem wam powiedzieć słów parę o nim.

— Czy mu się co stało? — zaniepokoił się Wasyl.

— Nie, nic się nie stało. Po prostu dzisiaj otrzymałem pocztę. W niej kilka starych egzemplarzy „Prawdy" jeszcze z lipca tego roku. Otóż w jednym z numerów przeczytałem pouczającą historię o pewnym buncie i uśmierzeniu tego buntu.

— Znowu jakieś draństwo się buntuje? — oburzył się ktoś. — Piekła nie ma na tych psich synów!

— Widzicie, wrogowie ludu chwytają się wszystkich środków, aby zdławić nasze młode państwo socjalistyczne. W Moskwie w lecie wybuchł bunt lewych „eserów", czyli socjal-rewolucjonistów, dążących do obalenia rewolucji. Zamierzali zabić Lenina i Stalina...

— A to dranie! — syknął z nienawiścią długonogi chłopak, stojący pod oknem.

— Otóż towarzysz Dzierżyński poszedł sam, bez asysty, bez broni do sztabu wrogów...

Czerwonoarmiści wstrzymali dech w piersiach.

— Zwymyślał buntowników, którzy nie śmieli wykonać rozkazów swego dowódcy i aresztować Feliksa Dzierżyńskiego. Część zbuntowanych żołnierzy przyłączyła się do niego. Wyszedł z nimi ze sztabu „eserowców" pod kule karabinów maszynowych, ustawionych na dziedzińcu. Ale nikt nie odważył się strzelić. Feliks Dzierżyński przyszedł na salę obrad, gdzie odbywał się V Zjazd Rad i złożył sprawozdanie o złamaniu buntu.

— Towarzyszu komisarzu — zawołał młody chłopak, spod okna — opowiedzcie nam jeszcze więcej o Feliksie Dzierżyńskim... Czy to prawda, że przybył na nasz front?

— Prawda — powiedział komisarz. I teraz dopiero zauważyli ,że ciężka troska legła mu grubą pionową zmarszczką między brwiami. — Ale nie mamy więcej czasu na rozmowy, towarzysze. Najdalej za pół godziny musimy opuścić wieś. Otrzymałem meldunki od chłopów z sąsiednich wsi. Jesteśmy otoczeni ze wszystkich stron przez oddziały armii Kołczaka, który podąża ze wszystkimi siłami na Carycyn. Chce odciąć Kaukaz i Zagłębie Donieckie od Moskwy. Pozbawić nas zboża i nafty. Mamy możność przedarcia się bagnistym lasem na północ, lub pójścia na zachód najkrótszą drogą na pomoc Carycynowi. W pierwszym wypadku musimy zostawić tabory i cięższą broń, ale za to połączymy się z naszymi głównymi siłami, które zdążają na obronę Carycyna; w drugim wypadku grozi nam spotkanie z kilkakrotnie silniejszym wrogiem. Druga droga jest trzy razy krótsza, ale chyba dziesięć razy bardziej niebezpieczna.

— Mówiliście, towarzyszu komisarzu, że Dzierżyński sam, bez broni poszedł do obozu wrogów — zaczął Wasyl, a my...

Odwrócił się i popatrzył na czerwonoarmistów.

— A my broń zostawimy tu, lub utopimy w błotach — ozwał się ironicznie chłopak spod okna — a sami schowamy się pod bezpieczne skrzydła naszej armii.

— Każdy karabin potrzebny jest teraz w Carycynie — powiedział milczący dotąd, ponury wąsacz, oparty, plecami o ścianę.

— Towarzyszu komisarzu, dajcie rozkaz na zachód, na Carycyn — zawołało kilku.

— Tak, tak — poparli go inni.

— Wróg nie spodziewa się z tej strony ataku — rozchmurzył się komisarz — uderzymy na niego od północy, musimy przejść!

I przeszli, bo tak ich uczył przykład Dzierżyńskiego.

HALINA RUDNICKA

Rys. M. Teodorczyk

KONKURS CZYTELNICZY

Czy już zgłosiłeś swój udział w II Konkursie Czytelniczym pod hasłem „KSIĄŻKA NASZYM PRZYJACIELEM"? Jeżeli nie, to śpiesz się. Rada Drużyny czeka na zgłoszenia tylko do dnia 1.XII.52 r.

OTO ZADANIA KONKURSOWE DLA ZESPOŁU:

1. Sporządzić album uwag o przeczytanych książkach.

2. Opracować dla biblioteki szkolnej katalog obrazkowy książek konkursowych.

3. Wykonać gazetkę ścienną o książkach konkursowych.

4. Wykonać mapę topograficzną terenu, na którym rozgrywa się akcja.

5. Opracować na podstawie książki scenę radiową dla szkolnego radiowęzła.

6. Przygotować inscenizację lub widowisko kukiełkowe i wystawić je na scenie szkolnej.

7. Wykonać kronikę z pracy ogniwa lub zespołu.

8. Wykonać plakat propagujący książki konkursowe.

9. Przygotować i przeprowadzić wieczór dyskusyjny na temat przeczytanych książek i przesłać sprawozdanie.

10. Skompletować w albumie cykl własnych ilustracji do przeczytanych książek.

A TE ZADANIA MOŻESZ WYKONAĆ SAM:

1. Opisać dalsze losy bohatera jednej z książek.

2. Napisać, kogo z bohaterów przeczytanych książek chciałbyś mieć za przyjaciela lub do kogo chciałbyś być podobny i dlaczego.

3. Napisać list do autora jednej z książek.

4. Wykonać rysunki do wybranej książki.

5. Prowadzić dzienniczek czytelniczy, zawierający uwagi o każdej z przeczytanych książek konkursowych.

6. Opracować szaradę, rebus lub krzyżówkę.

W drugiej połowie stycznia zorganizujecie w szkole wystawę prac konkursowych, a najlepsze z nich pojadą potem na wystawę powiatową, a może nawet centralną.

UWAGA! Jeżeli drużyna Wasza nie otrzymała jeszcze zawiadomienia o konkursie, niech zgłosi się jak najszybciej do Wydziału Szkolno-Harcerskiego Zarządu Powiatowego ZMP.

A więc do roboty! Życzymy Wam dobrych wyników.

Porozmawiajmy o książkach

Ja, mimo wszystko, nie mogę uwierzyć, że to zrobił Zbyszek. — powiedziała Krysia.

— A kto, jak nie on? — zaperzył się Janek. — Po nim teraz wszystkiego można się spodziewać. Na zbiórki nie przychodzi, lekcji nie odrabia. Zresztą, co tu dużo gadać. Przy mapie leżał jego ołówek... Sprawa jest prosta.

A jednak sprawa nie była wcale prosta. Od kilkunastu dni zastęp pracował nad wykonaniem pięknej, kolorowej mapy Polski — podarunku dla wychowawcy klasy, który obchodził 25-lecie pracy w szkole. Mapa była już prawie gotowa i oto dziś znaleziono ją rozdartą na pół. A pod stołem leżał... wieczny ołówek Zbyszka.

— Nie mogę w to uwierzyć — powtórzyła Krysia. Zbyszek dawniej był inny — dobry harcerz, dobry kolega. Tylko ostatnio coś się z nim zrobiło. A teraz jeszcze sprawa z tą mapą. Wszystko przeciw niemu... Jak z tego wybrnąć?...

— A „Stożary" Musatowa czytałaś? — krzyknął nagle Jędrek. Tam był podobny wypadek. Pamiętasz Sańkę Konszakowa ?

— Prawda — podjęła Krysia. — Czy wszyscy znacie tę książkę? Nie? No, to wam opowiem, jak było z Sańką. Chodził, tak jak my, do VI-ej klasy szkoły w kołchozie „Stożary". Był zdolny, dobrze się uczył. Wszyscy go bardzo lubili. A potem Sańka zmienił się zupełnie. Nie brał udziału w zabawach, w pracy pionierów na kołchozowym półku doświadczalnym, zaczął „łapać" dwóje, chodził ponury. A w końcu postanowił opuścić szkołę. Któregoś dnia zdarzył się w kołchozie wypadek: stratowano doświadczalną pszenicę. Na polu znaleziono furażerkę Sańki. Wszyscy oburzali się na niego. I dopiero kiedy chłopiec pobiegł ratować kołchozowy ogród przed najściem bydła i zranił go byk, listonosz Timka opowiedział dzieciom smutną tajemnicę Sańki.

Od tej pory pionierzy zajęli się chłopcem. Pomagali mu w lekcjach i przy gospodarstwie, wciągali go do pracy na półku doświadczalnym. O tym, jak Sańka został brygadzistą dziecięcej brygady woźniców i jak zaprzyjaźnił się ze swym wrogiem Fiedią, nie będę wam już opowiadać. Sańka stał się zupełnie innym chłopcem. Toteż uważam — kończyła Krysia, że i my nie możemy tak od razu potępić Zbyszka. Nie sprawdziliśmy przecież, jaka jest przyczyna jego zachowania. Nie staraliśmy się mu pomóc.

— Ja czytałem niedawno książkę, która też może nam się przydać — powiedział Janek. — Jest to „Ałtajska powieść" Woronkowej. Pionierzy spostrzegli, że jedna z dziewczynek, Czeczek, która nie była jeszcze pionierką „ściągnęła" wypracowanie od swojej koleżanki. Zwołano natychmiast zebranie. Niektórzy chcieli zawiadomić od razu dyrektora szkoły o tym co zaszło.

W końcu jednak wszyscy doszli do wniosku, że trzeba Czeczek wytłumaczyć jej błąd. Dziewczynka nie rozumiała tego, że „ściągając", kradnie cudzą pracę. Gdy ją o tym przekonali, naprawiła swoją winę.

Czeczek nie od razu się zmieniła. Szczególnie Kostia, przyjaciel jej brata, miał z nią dużo kłopotu. Kiedyś w zabawie zniszczyła mu wielomiesięczną pracę — wyhodowane przez niego kryształy... Ale pionierzy nie zniechęcali się tym. I wreszcie nadszedł dzień, kiedy przyjęto Czeczek do organizacji. Potem zdarzył się wypadek z królikami hodowanymi przez drużynę. Pewnego dnia ktoś odsunął deskę w zagrodzie i króliki rozbiegły się. Wszyscy zwrócili się przeciw Kosti, który ich pilnował. Ciekawi jesteście, kto je wypuścił i co wtedy zrobiła Czeczek? Przeczytajcie książkę. Przyda nam się to bardzo. My też za mało zajmujemy się naszymi kolegami, a zwłaszcza tymi, którzy nie należą do drużyny. Trzeba zapraszać ich na zbiórki, zabierać na wycieczki, wciągnąć do naszej pracy, jak to właśnie robili ałtajscy pionierzy.

M. Tomaszewska

Stożary — A. Musatow, z ros. tłumaczyli Konrada i Stanisław Garztecy. Wyd. „Książka i Wiedza" Warszawa 1951 r. str 263, cena 7 zł 20 gr.

Ałtajska powieść — Z. Woronkowa, z ros. tłumaczyła J. Lewandowska. Wyd. „Nasza Księgarnia", Warszawa 1952 r., str 207, cena 10 zł 75 gr.

długo będziemy pamiętać TEN DZIEŃ

26 PAŹDZIERNIKA

„O dwunastu krukach i białym gołąbku"

W dniu 22 października zebrały się uczennice naszej szkoły.

W klasie panuje gwar, hałas, jak to zwykle bywa przed zebraniami. Przychodzą tu dzisiaj rodzice, aby razem z dziećmi zastanowić się nad programem Frontu Narodowego. Wreszcie ucisza się. Radosne przedwyborcze spotkanie dzieci z rodzicami rozpoczęte.

W międzyczasie w sąsiedniej klasie nasze kółko dramatyczne klasy siódmej przygotowało się do przedstawienia. My też pracą w szkole i poza szkołą chcemy uczcić program Frontu Narodowego i wybory do Sejmu. Opracowałyśmy inscenizację wiersza K. Szpalskiego i M. Załuckiego pt. „O dwunastu krukach i białym gołąbku".

W klasie panuje ruch. Krysia „Kruk" woła: — Gdzie mój dziób? Isia smaruje się sadzami, a wszyscy się śmieją.

Dekoracje już gotowe, ale za to nowe zmartwienie:

— Gdzie gołąbek?

Wchodzi po nas wychowawczyni, a z jej torebki sterczą skrzydła gołębia. Wszystkie mówimy słowami inscenizacji: „Jest gołąbek zdrów i cały"... i znów się śmiejemy. Przygotowane wchodzimy na scenę. W sali bardzo cicho. Wszyscy są przejęci walką gołąbka z krukami. Na końcu cieszą się zwycięstwem gołąbka pokoju, który ma dziś miliony obrońców na całym świecie.

Teresa Chwastek
stały korespondent z Wolbromia

Odwiedzamy kandydatów

Długo myślała rada drużyny, jak przywitać kandydatów do Sejmu, którzy przyjadą do Gościeradowa. Obmyślano wystąpić uroczyście — z werblem, kwiatami i ładnym przemówieniem.

Kandydaci przyjechali punktualnie o godzinie 14-tej. Było ich trzech — profesor Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie — Andrzej Wojtkowski, lekarz z Lublina — Mieczysław Kaczyński oraz Bolesław Pietrzyk — przewodniczący Spółdzielni Produkcyjnej w Milejowie.

Pierwszy przemawiał profesor. Po jego przemówieniu rozległ się nasz werbel. Za werblistą szła delegacja. Pierwsza trójka z pięknymi bukietami weszła na scenę do prezydium, gdzie siedzieli kandydaci. Hania Tuderkówna, Lucek Stępień i Zdzisiek Zapalski wręczyli im kwiaty, zawiązali chusty, a następnie Hania powitała kandydatów.

Później harcerze nasi wzięli udział w części artystycznej. Dwie harcerki z kl. VI deklamowały wiersz pt.: „Kłamca", harcerki z kl. VII zainscenizowały piosenkę „Kumy", a zespół taneczny kl. V odtańczył wiązankę tańców lubelskich.

Z wielką radością wracaliśmy do domu dumni, że mieliśmy możność widzieć tych, którzy zapewnią nam szczęśliwe dzieciństwo.

Rada Drużyny
przy Szkole Podstawowej
w Księżomierzy
pow. Kraśnik, woj. lubelskie

Harcerska służba wyborcza

Mimo wczesnych godzin porannych zebraliśmy się w szkole, aby przywitać pierwszych wyborców. Przybyliśmy z bukietami pięknych kwiatów, które wręczyliśmy obywatelom oddającym swoje głosy.

Przez cały dzień — od godziny 9-ej do 20-ej — harcerze i harcerki z naszej drużyny pełnili dyżury w lokalu wyborczym. Matki, które przychodziły z małymi dziećmi, zostawiały je pod naszą opieką, a same mogły spokojnie głosować.

Kiedy nie byłyśmy zajęte dziećmi, spędzałyśmy wesoło czas, słuchając muzyki i bawiąc się w różne gry towarzyskie. W ten sposób spędziliśmy ten wielki i pamiętny dzień.

Gustawa Maryszczak
kronikarka drużyny
Kietrz, pow. Głubczyce

Z dnia wyborów

W przededniu wyborów nasza drużyna urządziła harcerską wieczornicę, aby wesołą piosenką, tańcem i zabawą przywitać dzień wyborów do Sejmu. W dniu wyborów zorganizowaliśmy całodzienną służbę porządkową w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 63. Przy wejściu stał harcerski poczet sztandarowy. W Klubie Frontu Narodowego śpiewaliśmy piosenki, tańczyliśmy i bawiliśmy się. Razem z wychowawczyniami z przedszkola na Marienszatacie zabawialiśmy dzieci, które matki zostawiły, idąc do lokalu wyborczego. Rano na całym osiedlu Marienszatac było można zobaczyć harcerzy naszej drużyny, kolportujących codzienną prasę.

Wieczorem, zmęczeni, ale szczęśliwi, wracaliśmy do domów. Wprawdzie nie głosowaliśmy, ale w wyborach braliśmy udział.

Władek Press-Planer
Członek Rady Drużyny
przy Szkole TPD nr 2
w Warszawie, ul. Bednarska 2/4

AMIRCHAN SZOMACHOW

Dajemy pionierskie słowo

Ojczysty sztandar na tle nieba
Wieje wśród lekkich wiatru tchnień.
Zeszyty, książki zebrać trzeba,
Czas nam do szkoły, jak co dzień.

Świt się już złotym blaskiem jarzy,
Poranna zorza wita nas.
I słońce — wierny nasz towarzysz —
Zagląda w okna szkolnych klas.

Dajemy wam pionierskie słowo:
Będziemy zawsze naprzód szli!
Jak sztandar kraju, kolorowo
Na naszej piersi chusta lśni...

Staraj się przed egzaminami,
Byś zawsze dobrze zdawać mógł!
Szkoła otworzyć ma przed nami
Tysiąc szerokich, jasnych dróg.

W myślach zachowasz zawsze szkołę:
Tak wiele wspomnień stamtąd masz!
Wspólne zebrania, gry wesołe
I przyjaciela bliską twarz.

Dajemy wam pionierskie słowo
Będziemy zawsze naprzód szli!
Jak sztandar kraju, kolorowo
Na naszej piersi chusta lśni...

(tłumaczył Andrzej Dołęgowski)

CIEKAWE ZBIÓRKI

NASZ RODZINNY KRAJ

Do „wieczoru geografii" przygotowywali się starannie nie tylko jej miłośnicy, nie tylko ci, którzy mieli opowiadać, ale wszyscy uczniowie 6 i 7 klasy. Temat wieczoru: „Bogactwo północnych europejskich części Związku Radzieckiego" wszystkich bardzo zaciekawił.

Prelegenci przygotowali się dobrze i dlatego uczniowie słuchali ich z wielkim zainteresowaniem. Pionier Iznolski opowiadał o odważnych przodkach Łomonosowa, którzy w dawnych czasach żyli na wybrzeżu murmańskim.

Mnie polecono opowiedzieć o historii wielkiego miasta — Leningradu. Zaczęłam wierszem Puszkina: „Tu będzie założone miasto"... Mówiłam o tym, jak car Piotr I zbudował gród warowny. Potem o niezapomnianych dniach Wielkiej Rewolucji Październikowej. Opowiedziałam także o walecznych obrońcach miasta Lenina w latach Wielkiej Wojny Ojczyźnianej.

Z wielką uwagą słuchaliśmy, co mówił pionier Jakowlew. Odszukał on wpierw na mapie rzekę Workut i zaczął opowiadać:

— Jeszcze niedawno w tych dalekich, północnych częściach naszego kraju była dzika tundra. A dziś urwiste brzegi rzeki Workuty zalane są jasnym, elektrycznym światłem. Radziecki człowiek stał się gospodarzem w tym surowym północnym kraju.

Ten wieczór przyniósł nam wiele nowych wiadomości i przypomniał dawne.

Galia Birżewaja
Zaokskaja średnia szkoła obwodu Tulskiego

Wycieczka do redakcji

W każdy piątek nasz zastęp urządza prasówkę. Ustawiamy wtedy w auli stoliki, przy stolikach siadają redaktorzy różnych gazet i czasopism. Tymi redaktorami jesteśmy my, harcerze. Przy każdym stoliku jest napis z tytułem czasopisma i podziałem na zagadnienia: młodzieżowe, sportowe, naukowe i polityczne. Na stolikach leżą czasopisma.

Pozostali harcerze idą wtedy „na wycieczkę". W czasie wycieczki odwiedzają redakcje i poszczególnym redaktorom stawiają pytania. Redaktorzy odpowiadają i sami się pytają o różne zagadnienia.

Na nasze prasówki przychodzi przewodniczka drużyny, kierownik szkoły i nasi nieodłączni przyjaciele — żołnierze.

Z radością oczekujemy każdego piątku, bo w tym dniu dowiadujemy się bardzo dużo o pracy robotników, o sporcie oraz o wydarzeniach politycznych.

Ewa Kałużna
przewodnicząca rady zastępu
kl. VA, szkoły nr 12 w Toruniu

Wiera Badalska

Rys: Gustaw Majewski

MOŻE KTO PODPOWIE

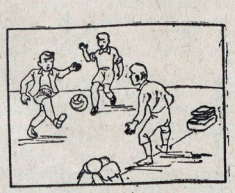

Warto byłoby zrobić z geometrii zadania.
— Ale co tam! Przyjemniej jest za piłką poganiać.

Wiersza trzeba się uczyć.
— Wiersz na później odłożę!
No bo, „Waśka Trubaczow" dłużej czekać nie może.

Ale rano — o wstydzie!
Ciemno, pusto jest w głowie,
tylko błyska nadzieja:
— Może ktoś mi podpowie?!

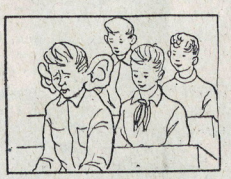

Lecz choć uszy wytęża,
w klasie cisza jest głucha,
bo nikt nie chce pracować
za nieroba, leniucha.

przyroda	2
matematyka	2
historia	2
geometria	2

A na wynik — wiadomo —
nie trzeba czekać długo:
stoją dwóje w dzienniku
rządkiem — jedna za drugą.

Kochana Redakcjo!

Co to jest tęcza? Ja kiedyś widziałem tęczę nie tylko na niebie, ale też blisko, kiedy tatuś polewał sikawką ogródek. Tylko że wtedy tęcza była mniejsza od prawdziwej! Dlaczego tak jest? Proszę Cię bardzo, odpowiedz mi jak najprędzej.

Andrzej Klimczak, kl. V
Warszawa

Drogi Andrzeju!

Spełniając Twą prośbę drukujemy odpowiedź w naszym piśmie, sądząc, że zainteresuje i innych czytelników.

REDAKCJA

Czy pamiętacie, jak wspaniale wyglądają krople rosy, kiedy padną na nie jasne promienie wschodzącego słońca? Drobniutkie kropelki mienią się wtedy tęczowymi barwami, aż patrzącemu wydaje się czasem, że rzucono mu pod nogi tysiące brylantów.

— Jak to się dzieje? Dlaczego, gdy zwykłą, uczepioną

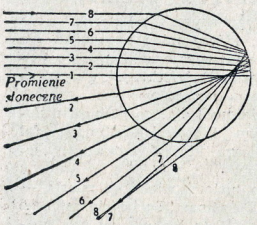

Takie są dzieje białego promienia w kropli wody. Równoległa wiązka promieni słonecznych wchodzi do jej wnętrza u góry i wychodzi po dwóch załamaniach i jednym odbiciu w postaci promieni różnobarwnych.

źdźbła trawy kropelkę wody oświetli promień słoneczny, kropelka jak gdyby nabiera życia i staje się taka piękna?

*

Dzień był upalny. Sędziwy uczony Izaak Newton (czytaj Niuton), zmęczony pracą i upałem, postanowił odpocząć. Polecił swemu służącemu zamknąć okiennice i przynieść do pokoju karafkę z wodą, położył się i zasnął.

Gdy się obudził, wzrok jego padł na ścianę. Ze zdumieniem otworzył szerzej oczy: na ścianie naprzeciw łóżka widać było maleńką barwną smugę.

Jak zwykle, gdy zastanawiał się nad czymś głęboko, Newton sięgnął po swą ulubioną fajeczkę i zapalił. Smugi dymu snuły się po pokoju.

Uczony myślał: „Tęcza... skąd tu tęcza?" Zamyślony zaczął chodzić tam i z powrotem. Tytoniowy dym, który napełnił pokój, zdradził sprawcę dziwnego zjawiska. W zadymionym powietrzu wyraźnie zarysowała się smuga promieni słonecznych padających na karafkę z wodą i druga siedmiobarwna, biegnąca od karafki do widniejącej na ścianie „tęczy", którą później uczony nazwał widmem.

Tyle mówi anegdota o początkach odkrycia w roku 1666 ważnego prawa fizyki, mówiącego, że białe światło jest właściwie mieszaniną siedmiu różnych barw: czerwonej, pomarańczowej, żółtej, zielonej, jasno i ciemnoniebieskiej oraz fioletowej.

Cóż za „czarodziejską" moc kryją w sobie kropelki wody i karafka z wodą, że biały promień światła, padłszy na nie zamienia się na siedem różnych barw?

Wyobraźcie sobie, że gładką jak lustro szosą maszeruje siedmiu chłopców, ubranych w koszulki odpowiadające barwom widma.

Chłopiec ubrany w czerwoną koszulkę jest największy, a pozostali chłopcy coraz to mniejsi. Wiadomo, że jeśli ktoś jest mniejszy, to i kroki stawia krótsze. Kiedy jednak droga jest bardzo dobra, wszyscy chłopcy mogą maszerować z jednakową szybkością. Kiedy jednak dobra droga się skończy, a zacznie się piasek, wtedy mały chłopiec, o krótkich nogach nie nadąży za swym większym towarzyszem.

Co zrobić, żeby w jednym czasie przebyć piasek? Chłopcy rozłączają się. Każdy z nich szuka sobie najkrótszej drogi. Do celu przychodzą osobno.

Coś podobnego dzieje się z promieniem słonecznym. W powietrzu wszystkie barwy biegną razem, tworząc biały promień. Po wejściu zaś do kropli wody każda barwa idzie dalej własną drogą. Drogi barw (podobnie, jak drogi chłopców) rozchodzą się. Z kropli wody promienie wychodzą każdy osobno.

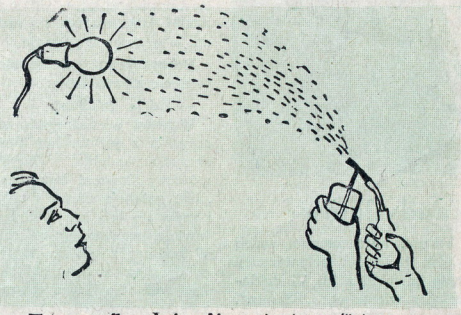

W ten sposób możecie sobie sami „stworzyć" tęczę.

Oprócz rozdzielania się, lub jak to się mówi w fizyce „rozszczepiania" na siedem barw, promień świetlny ulega jeszcze innym „przygodom" — załamuje się i odbija. Warunkiem powstania tęczy jest jednak rozszczepienie się białego światła na barwy widmowe.

Gdy dużo drobniutkich kropelek unosi się w powietrzu, tworzą one chmurę. Jeżeli na tę chmurę padną pod pewnym kątem promienie słoneczne, przechodząc przez kropelki wody ulegną rozszczepieniu tworząc tęczę.

Przez długie wieki (a przez nieoświeconych ludzi jeszcze i obecnie) tęcza była uważana za zwiastuna jakichś niezwykłych wydarzeń: potopu na ziemi, zakończenia wojny, dobrego urodzaju. Nieznajomość praw przyrody czyniła człowieka zabobonnym, trwożliwym, nie wierzącym we własne siły. Szukał on więc oparcia w wierzeniach w moce nadprzyrodzone.

Znając wyniki badań uczonych dziś każdy z was może „stworzyć" sobie tęczę w domu. Wystarczy do tego rozpylacz do perfum i silna żarówka elektryczna. Gdy rozpyloną w powietrzu masę drobniutkich kropelek wody oświetlimy żarówką elektryczną i będziemy patrzeć na nie pod kątem około 40° — zobaczymy — tęczę. Taką samą, jak na niebie tylko maleńką.

U MŁODYCH TECHNIKÓW

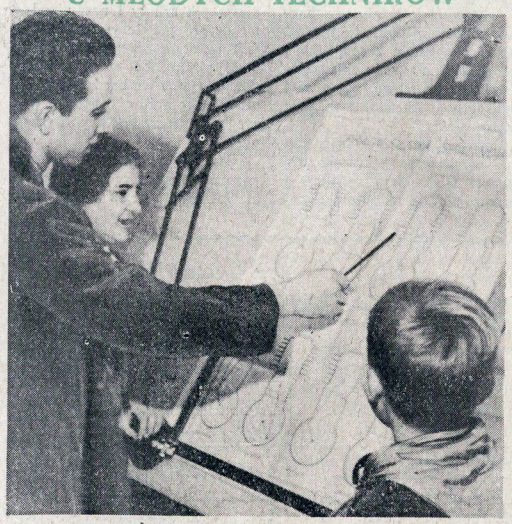

W czasie swych zajęć młodzi technicy pod okiem doświadczonych instruktorów zdobywają dokładne wiadomości o maszynach, których modele mają wykonać.
Na zdjęciu: kierownik działu technicznego Domu Harcerza w Warszawie, objaśnia zasady działania silnika spalinowego Grażynie Trzonowskiej i Edkowi Szymankiewiczowi.

KOPARKA KROCZĄCA

(dokończenie)

Budowę czerpaka widzimy na rysunku 2. Dno jego (39) zróbcie z deseczki grubości 0,5 cm, długości 9 cm i szerokości 6 cm. Tylna ścianka (32) powinna być z takiej samej deseczki o szerokości 6 cm i wysokości 3 cm; boczne ścianki (31) zróbcie z dykty. Długość ich — 11 cm. Dolny przedni kąt bocznych ścianek należy ściąć na 2 cm z dołu i z góry. Przody bocznych ścianek posiadają występy, pomiędzy którymi przybita jest deseczka (33). Dla umocowania linek należy w ściankach czerpaka powbijać małe gwoździki w miejscach oznaczonych na rysunku 2.

Teraz, kiedy macie gotowe wszystkie części, możecie zacząć składanie modelu. Zacznijcie od umocowania na podstawie ścianek bocznych (2 i 3), nie zapominając o osadzeniu końców osi (15) w przygotowanych uprzednio otworach. Następnie złączcie je za pomocą nakładek (7) z poprzeczką (8). Beleczki (5) powinny być już przed tym przybite do ścian. Teraz zakładacie oś (18) i umocowujecie na niej bloczek (17).

Przez bloki (16 i 17) przewleczcie kawałki grubego sznurka ze sobą. Kolejną osią, którą należy osadzić, to oś bębna (33). Bęben o średnicy 1 cm robimy z paska papieru nawiniętego na oś posmarowaną farbą olejną. Boczne krążki bębna zróbcie z kartonu. Następnie osadzamy osie oznaczone na rysunku cyframi 26 i 27. Na pozostałej osi (29), mieszczącej się w przedniej części korpusu, zróbcie taki sam bęben jak oznaczony numerem 38. W górnej części bocznych ścianek koparki, nad końcami osi (15), przybijcie z każdej strony nakładki (19) z dykty.

Na posmarowanych klejem końcach osi (15) umieszczamy część korby (14) i za pomocą gwoździków (13 i 20) złączymy „nogi" koparki z jej korpusem.

„Ramię" dźwigu przymocowujemy do korpusu koparki za pomocą osi (23).

W czasie pracy koparka nie stoi na swoich „nogach". „Nogi" koparki służą tylko do przenoszenia się z miejsca na miejsce. W czasie pracy stoi ona na specjalnych płytach oporowych. Płyty oporowe naszego modelu to po prostu dwa krążki o średnicy 16 cm., wycięte z dykty i złączone ze sobą gwoździkami. Potrzebny jest jeszcze trzeci krążek, przybity do dna koparki. Środek tego krążka powinien wypaść w odległości 9 cm od przedniego brzegu korpusu. Za pomocą gwoździa - osi złączcie płytę oporową z korpusem koparki. Oś powinna przechodzić dokładnie przez środki krążków. Trące się płaszczyzny krążków należy posmarować wazeliną.

Pozostały nam jeszcze do założenia linki. Ramię koparki podtrzymywane jest linką (25), przerzuconą przez blok (26) i umocowaną do osi (27). Linka (37) podnosi czerpak. Jeden koniec tej linki umocujcie na bębnie (38), a drugi — na czerpaku.

Kółko z drutu (36) przywiązujemy do linki (37). Na bębnie osi (29) zamocujcie linkę (35), której drugi koniec posiada trzy rozgałęzienia: dwa krótkie (35) i jeden długi (34), przeciągnięty przez kółko (36) i zaczepiony na deseczce (33).

Na korpusie koparki narysujcie okna, a dach zróbcie z kartonu. Budkę dla mechanika można umocować na przedzie koparki. Koparka gotowa. Postawcie ją na stole i puszczajcie w ruch.

Obracając oś bębna (38), podnieście czerpak do bloku (24). W tym czasie bęben na osi (29) powinien zwalniać linkę (35). Jeśli będziecie obracać bęben (38) w odwrotną stronę, czerpak opuści się, wrzynając się w grunt (mogą to być uprzednio przygotowane — piasek albo trociny). Posługując się korbą (29), podciągnięcie czerpak ku koparce. Czerpak napełni się. Jeśli teraz zaczniecie podnosić czerpak i trzymać w napięciu linki (35 i 34), to piasek nie wysypie się. Obróćcie koparkę i zluźnijcie linkę (35) — ładunek czerpaka wysypie się.

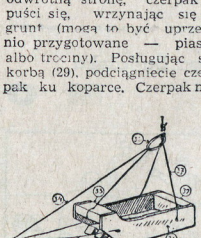

U NASZYCH PRZYJACIÓŁ

W Tbilisi, stolicy Gruzji, są piękne szkoły. W szkołach tych pionierzy mają sale gimnastyczne i wiele różnego sprzętu sportowego. W codziennych ćwiczeniach, zabawach i grach sportowych hartują swe mięśnie, podnoszą swą sprawność fizyczną. Państwo radzieckie dało im warunki, aby mogli wyrosnąć na szczęśliwych i zdrowych ludzi.

Tak ćwiczyć, jak ta pionierka, którą widzicie na zdjęciu, nie jest wcale łatwo. Można dojść do takiej sprawności tylko przez stałe treningi.

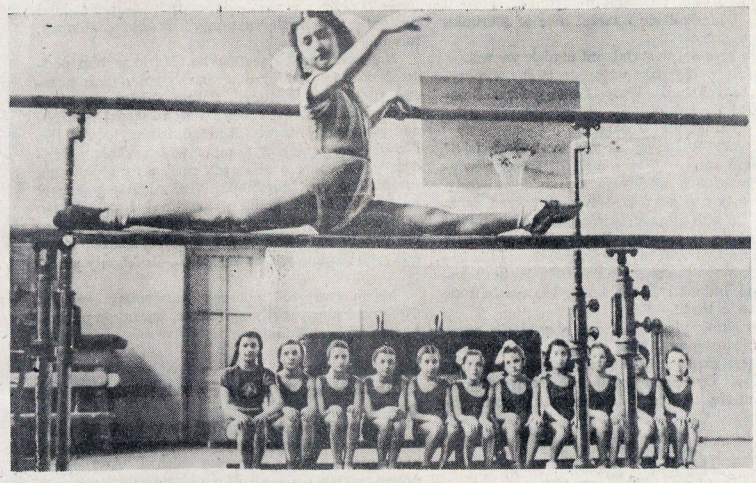

Zdobywamy BSPO

DOBRY PLAN POMAGA W ZDOBYCIU BSPO

W naszej szkole, już prawie wszyscy zdobyli normy na BSPO. Pomogły nam w tym zawody organizowane pomiędzy zastępami. Na zawodach tych, stale poprawialiśmy swoje rekordy.

Ćwiczyliśmy ciągle, i dlatego wyniki są dobre — ponad stu harcerzy zdobyło normy.

Na naszym szkolnym boisku panuje zawsze wzorowy porządek. Wszystkie treningi i zawody odbywają się według planu. Zajęcia zostały tak rozplanowane, żeby gry i treningi nie zbiegały się w jednym czasie oraz żeby nie przeszkadzały w odrabianiu zadań domowych. Biada temu, kto naruszy plan dnia i nie w porę przyjdzie na boisko.

Na zimę zaplanowaliśmy dużo gier zimowych. Zaplanowaliśmy także zawody w jeździe na nartach i łyżwach. Na razie są jeszcze ciepłe jesienne dnie. Chodzimy więc do pobliskiego lasu i tam przeprowadzamy gry terenowe. Dzielimy się na dwie grupy i czerwonymi chorągiewkami nadajemy sobie alfabetem Morse'a różne polecenia. Gry te dają nam zawsze dużo radości.

Konrad Fiałkowski

Szkoła TPD w Puławach

Sami naprawiliśmy skocznię

Mieliśmy własną skocznię. Próbowaliśmy na niej zdobywać normy w skokach wzwyż i w dal. Pewnego dnia przyszliśmy ćwiczyć, a na miejscu skoczni znaleźliśmy wielki dół. Ktoś nam wybrał piasek, ale kto? Po kilku dniach sprawa się wyjaśniła. Obok boiska murarze budowali domy. To oni zabrali nam piasek. Potrzebowali go do budowy. Myśleliśmy, że nam przywiozą. Czekaliśmy kilka dni i nic, piasku nie było. Wtedy skocznię postanowiliśmy naprawić sami. Przynieśliśmy łopaty, wiaderka i z upatrzonego miejsca nosiliśmy piasek. Pracowaliśmy z ochotą. Po kilku godzinach skocznia była gotowa. Teraz znów ćwiczymy. Zanim spadnie śnieg i będzie mróz, normy w skokach zdobędą na pewno wszyscy.

Danusia Nowakowska

Szkoła nr 31 w Warszawie

Szkoła sprawnych

Uwaga, ogniwowi! Podajemy wam dziś projekt zawodów w zręczności. Możecie zorganizować zawody na zbiórce ogniwa. Kto wykona wszystkie ćwiczenia, które wam podajemy, zostanie zwycięzcą. Możecie także wezwać do współzawodnictwa inne ogniwa. Zwycięży wtedy to ogniwo, którego członkowie wykonają ćwiczenia najlepiej.

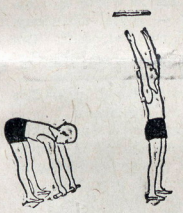

Ćwiczenie 1. Stań w rozkroku. Połóż przed sobą metrowej długości pałeczkę. Zrób szybki skłon do przodu, chwyć pałeczkę, wyrzuć ją do góry, wyprostuj się i złap ją w locie. Rys. 1.

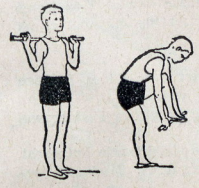

Ćwiczenie 2. Załóż pałeczkę dwoma rękami za barki tak, aby łopatki schodziły się z sobą. Szybko przenieś pałeczkę przez głowę, unieś lewą nogę pod nią przesuń pałeczkę. Zrób to samo z prawą nogą i załóż pałeczkę za plecy. Rys. 2.

Ćwiczenie 3. Stojąc, postaw pałeczkę na palcach lewej ręki. Usiądź i wstań tak, aby pałeczka nie spadła ci z palców. Rys. 3.

Ćwiczenie 4. Stań w rozkroku. Złap prawą ręką pałeczkę i wyrzuć ręce na całą szerokość ramion. Nie odrywając nóg od ziemi, puść pałeczkę, zrób szybki skłon w lewo i lewą ręką złap ją w locie.

KTO ZRĘCZNIEJSZY

Ogniwo Geńka Modera różne miało zbiórki. Były takie, na których robili modele szybowców, zbierali kasztany i złom. Ale takiej ciekawej i wesołej zbiórki jeszcze nie było. Zaczęło się od tego, że Geniek z Bronkiem Czapskim postanowili wreszcie rozstrzygnąć, który z nich jest zręczniejszy.

Bronek i Geniek byli dobrymi sportowcami. Ale który z nich był lepszy, trudno było ocenić. W biegach wygrywał raz Bronek, drugi raz Geniek. W dwa ognie prawie zawsze bywało tak, że wszyscy byli „zbici", a na boisku zostawali właśnie oni. Chłopcy z ich ogniwa podzielili się na dwa obozy: jedni trzymali stronę Geńka, drudzy, Bronka. Tylko Jurek Staniszewski miał trochę inny pogląd na tę sprawę.

— No, ja chyba też będę mógł coś pokazać — mówił, gdy dochodziło do sporów.

Miejscem niezwykłego spotkania była świetlica. Ogniwo podzieliło się na dwie grupy. Do każdego ćwiczenia stawało dwóch chłopców.

Pierwszą próbą było przeciąganie sznurka.

Pośrodku sali stanęło dwóch chłopców. Jednym z nich był Jurek Staniszewski.

Jurek był pewny siebie.

— Nie bójcie się, nie zawiodę was — mówił.

Ale kiedy sędzia dał znak, ani się obejrzał, a już sznurka nie było.

Przy drugiej próbie Jurkowi znów się nie udało. Przegrał.

Do zawodów stanęli Bronek i Geniek. W sali zrobiła się cisza. A oni spokojnie i powoli ustawiali się do ćwiczenia. Wreszcie sędzia dał znak. Szybko się pochylili i... — jest — wrzasnęli stronnicy Geńka, bo w jego ręku był sznurek.

Drugim razem wygrał jednak Bronek, 1:1.

W trzeciej decydującej próbie obaj chłopcy złapali jednocześnie sznurek. Tak więc spór jeszcze się nie rozstrzygnął. Dopiero w dalszych ćwiczeniach okazało się, że Bronek ćwiczenia wykonywał lepiej. Ale za to zespołowo zwyciężyła grupa Geńka. Takie to zbiórki organizuje ogniwo klasy V ze szkoły TPD w Tczewie.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

CZY UMIESZ GRAĆ W SZACHY?

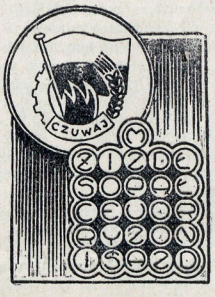

Jeśli tak, to rozwiązanie niniejszego zadania nie powinno ci sprawić większego kłopotu. Należy rozpocząć od pola z literą M i posuwając się ruchem skoczka szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać trzywyrazowe zdanie.

KTO UŁOŻY?

Przerysujcie na czysty papier lub wytnijcie podane 18 kawałków i ułóżcie z nich kwadrat.

(W. Dubiel — Lubliniec)

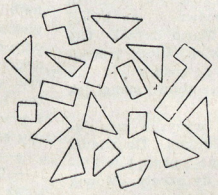

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska i adresu podajcie swój wiek i klasę, do której uczęszczacie. Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowane zostaną *nagrody książkowe*.

Filatelistyka

W bieżącym roku zostały wydane w Chinach ciekawe znaczki sportowe, przedstawiające wychowanie fizyczne kobiet.

Przed powstaniem Chińskiej Republiki Ludowej niewiele chińskich kobiet uprawiało sport. Dziś Chiny Ludowe posiadają już setki tysięcy lekkoatletek, gimnastyczek, piłkarek, pływaczek.

Na znaczkach wyobrażone są różne figury gimnastyczne. W serii znajduje się 20 znaczków po 400 juanów każdy, w różnych kolorach. Znaczki zostały wykonane drukiem offsetowym (bez druk gumowy), na cienkim papierze, bez kleju — jak zresztą wszystkie znaczki drukowane w krajach tropikalnych.

Format 15 x 25 mm. Ząbkowanie 12½.

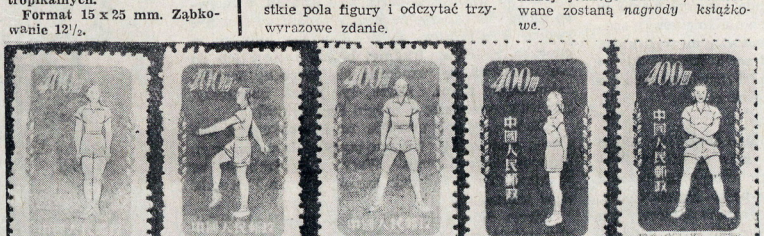

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 17, tel. 625-49, 85-619, 87-527. **ADMINISTRACJA:** RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 622-20, 807-11, 624-62. **KOLPORTAŻ:** PPK „Ruch" W-wa, Srebrna 12, tel. 804-29 (32)

Informacja o warunkach prenumeraty — „ŚWIAT MŁODYCH": Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca poprzedzającego okres zamawianej prenumeraty. Cena prenum.: mies. — 0,90 zł, kwart. — 2,70 zł, półrocznie 5,40 zł, rocznie 10,80 zł

Zakł. Drukarskie 1 Wielsłodrukowe RSW „Prasa" W-wa, Marszałkowska 3/5 Nakł. RSW „Prasa"

3-B-21468

ZYGMUNT ZBOROWSKI

MARIO

(Opowiadanie wg noweli „Samaro")

Upalny dzień dobiegał końca. Niedaleko źródła, opodal rozłożystego, najeżonego kolcami kaktusa, stał ze zwieszonym łbem zmęczony osioł, czekając cierpliwie na nowy ładunek.

Mario wytężył wszystkie siły, aby dźwignąć na drewniane siodło baryłkę napełnioną źródlaną wodą.

Wszystkie mięśnie bolały go dotkliwie. Całodzienne wożenie wody dla pana Bassoni'ego wyczerpało chłopca do ostatnich granic.

— Poczekaj, pomogę ci — rozległ się nagle głos.

Mario drgnął i podniósł głowę. Nad nim stał jakiś smagły, barczysty mężczyzna i uśmiechał się przyjaźnie.

— Chi é Lei? *) — spytał zdziwiony chłopiec.

Zamiast odpowiedzi nieznajomy pochylił się, dźwignął z ziemi baryłki z wodą i ulokował je na drzemiącym obok kłapouchu.

— Dziękuję — wymamrotał niewyraźnie Mario. — Pan jest bardzo dobry. Pan nie jest stąd, prawda?

Nieznajomy pogładził chłopca po rozczochranej głowie:

— Nie, nie jestem stąd — powiedział. Potem dodał ciszej:

— Gdyby to ode mnie zależało, tacy chłopcy, jak ty, chodziliby do szkoły, zamiast wozić wodę.

Mario popędził osła, oglądając się parokrotnie za siebie, jakby chciał zapamiętać tego dziwnego człowieka.

Signor Bassoni nie był zbyt zadowolony ze swego nowego woziwody. Zwymyślał chłopca, że za wolno się rusza i kazał mu stawić się o świcie do pracy.

— Nie myśl, hultaju, że będziesz u mnie darmo jadł chleb! — zakończył swoje przemówienie.

Słońce skryło się już w rozpadlinach skalnych i zaraz wszystko poczęło się pokrywać szarą, miękką mgłą. Mario wlókł się wolno w kierunku wioski. Nagle do uszu jego dobiegł szum zmieszanych głosów. Przyśpieszył kroku. Plac był napełniony ludźmi. Mario minął tłum i już miał się zapuścić w wąską, stromą uliczkę, gdy wtem ktoś pochwycił go za rękaw.

— Dokąd idziesz? Zostań. Zaraz będzie przemawiał Sergio Petrocchi — zawołał Antonio.

Mario spojrzał niechętnie na przyjaciela.

— Spać mi się chce. Daj mi spokój — mruknął gniewnie.

Nagle uciszyło się. Tłum zwartym półkolem otoczył zrobioną na prędce mównicę, na której ukazał się Sergio Petrocchi. Mario drgnął. Oto stał przed nim ten sam człowiek, który pomógł mu u źródła przenieść beczki z wodą.

Chłopiec przepchnął się przez tłum i stanął jak mógł najbliżej mówcy.

Sergio Petrocchi mówił o wyzysku pracujących, o niesprawiedliwości społecznej. Opowiadał o krajach, w których wszyscy mają pracę i w których wszystkie dzieci chodzą do szkoły. Mówił, że i we Włoszech będzie inaczej, że wszyscy muszą walczyć o tę przyszłość.

Petrocchi przestał mówić i zszedł z podwyższenia. Plac powoli poczynał pustoszeć, Mario pozostał jeszcze jakiś czas. Wreszcie westchnął i wolno począł iść ku domowi. Jutro trzeba wstać o świcie i biec do osła pana Bassoni'ego. Żeby się tylko nie spóźnić!

Nazajutrz dzień był jeszcze bardziej upalny.

Mario napełnił baryłki wodą i ruszył wolno w powrotną drogę. Czuł się dziwnie zmęczony i senny. Osioł stąpał ciężko z widocznym wysiłkiem.

Za zakrętem rosły dwa drzewa figowe. Mario postanowił odpocząć chwilę. Przywiązał osła do gałęzi, sam zaś wyciągnął się w cieniu.

*

Mario nie wiedział, jak długo spał. Gdy otworzył oczy, słońce już stało wysoko na niebie. Zerwał się na równe nogi. Nagle okrzyk przerażenia zamarł mu w gardle. Osła nie było. Przetarł oczy, myśląc że jeszcze śpi. Strach i rozpacz odbierały mu przytomność. Nie wiedział co robić, gdzie szukać!

Usiadł na rozgrzanej ziemi i ukrywszy twarz w dłoniach gorzko zaplakał. Nagle przyszło mu na myśl, że może osioł odwiązał się jednak i poszedł do stajni. Poderwał się i zaczął biec w kierunku domu Bassoni'ego.

Osła nie było ani w stajni, ani nigdzie we wsi.

Zrozpaczony chłopak biegał, szukał, wypytywał napotkanych ludzi. Wszystko na próżno. Zmęczony wrócił do źródła.

Począł wspinać się w górę.

Gdzie iść? W której stronie szukać złodziei? A jeżeli osła ukradł ktoś z mafii? **) Mario wiedział, że w górach ukrywają się zbrojne bandy. Wiedziała o tym cała wieś. Wiedzieli także i karabinierzy ***), którzy jednak nie próbowali nawet interesować się tą sprawą. Toteż mafia panowała niepodzielnie nad okolicą. Wykonywała wydawane przez siebie wyroki, zmuszała do posłuchu bezbronną, bezsilną ludność. Biada temu, kto ośmielił się przeciwstawić mafii.

Ścieżka skończyła się. Teren stawał się coraz bardziej niedostępny. Mario oparł zmęczoną głowę na dużym gładkim kamieniu i patrzał w gwiaździste niebo. Ogarniała go senność. Nagle drgnął. Wydało mu się, że słyszy dalekie rżenie koni. Po-

derwał się i począł biec co sił, nie zważając już na zmęczenie. Rżenie powtórzyło się, tym razem wyraźniej.

Z wierzchołka wzgórza widać było w dole czerwoną drgającą plamę. Ogień. Teraz Mario wiedział na pewno, że tam są ludzie. A może jest tam także jego osioł? Począł posuwać się ostrożnie, żeby nie robić hałasu.

Przy dużym ognisku, rozpalonym u podnóża stromej skały, siedziało kilkunastu zbrojnych mężczyzn. Opodal w cieniu widać było posiodłane konie, przywiązane do karłowatego drzewa.

Mario podczołgał się na brzuchu, jak tylko mógł najbliżej, i ukrył się za ogromnym prostokątnym głazem. Ale co to? Czyżby mu się zdawało? Obok ogromnego draba w grubej, flanelowej koszuli siedział na wiązce siana Bassoni. Chłopak nie wierzył własnym oczom. Jak to? Więc Bassoni — ten bogacz, szanowany nawet przez hrabiego i przez księdza proboszcza — siedzi tutaj pomiędzy bandytami?

— Mów, Bassoni — odezwał się jakiś głos.

— Tak, tak, niech mówi Bassoni — poparli go zaraz inni.

Bassoni wypił wino i powiódł wzrokiem po zebranych.

— Sytuacja jest poważna — zaczął. — Musimy się dobrze zastanowić, musimy wszystko dobrze rozważyć. Sergio Petrocchi nie przyjechał tutaj tylko po to, żeby wygłosić przemówienie. Sergio Petrocchi zostaje. Czy rozumiecie, co to znaczy? To znaczy, że podburzy całą ludność przeciwko hrabiemu, przeciwko księdzu, przeciwko nam. To znaczy, że będzie organizował u nas swoich komunistów, że poprzewraca ludziom w głowach, że coraz trudniej będzie zmusić ich do posłuszeństwa, że rozpoczną się rozruchy, strajki, zajmowanie ziemi. Carlo, ty jesteś najstarszy. Powiedz, co sądzisz o Sergiu Petrocchim?

Carlo spojrzał uważnie na Bassoni'ego i bez słowa przeciągnął wskazującym palcem po szyi. Zapanowało milczenie. Wszyscy zgadzali się ze zdaniem Carla. Wyrok zapadł. Sergio Petrocchi musi umrzeć.

Mario drżał cały. Ci ludzie zebrali się tutaj, aby radzić nad tym, w jaki sposób zamordować niewinnego człowieka, który pragnie poprawić dolę chłopów. Nie! To nie może być! Mario czuł, że trzeba działać. Ale co robić? Przecież tamci mają konie. Nie zdąży dobiec do wsi i uprzedzić Sergio Petrocchi. Nagle do głowy przyszła mu śmiała, szaleńcza myśl.

Wymacał w kieszeni duży składany nóż. Skradając się, okrążył skałę, pod którą siedzieli bandyci i zbliżył się do koni od strony głębokiego parowu. Otworzył nóż, wziął go w zęby i posuwając się krok za krokiem przyczołgał się do drzemiących w ciemnościach zwierząt. Blask ogniska nie dochodził tutaj.

— Należy się nam odpoczynek — powiedział Bassoni. Za chwilę ruszamy. Kończcie, chłopcy, to wino.

Nadeszła decydująca chwila. Mario szybko podszedł do koni i dobrze wyostrzonym nożem przeciął pośpiesznie sznury. Potem zbliżył się nieco do ogniska, podniósł spory kamień i cisnął nim ponad głowami pijących. Kamień zatoczył duży łuk i z łoskotem uderzył o przeciwległą skałę. Bandyci poderwali się ze swych miejsc i niespokojnie spojrzeli w tym kierunku. Wtedy Mario wskoczył na najbliższego konia i krzyknął z całych sił: „Oheeee!!!" Przerażone rumaki w bezładnym galopie runęły parowem w dół. Bandyci poczęli krzyczeć, nie rozumiejąc, co się stało... Gruchnęły strzały.

Mario cwałował poprzez kamieniste wąwóz. Tuż przed nim pędziły spłoszone, ogarnięte panicznym strachem konie.

*

Gwiazdy zgasły i różowy świt zapalał się nad górami.

Sergio Petrocchi otworzył oczy i począł nadsłuchiwać. Podkute kopyta dudniły rytmicznie po kamieniach. Nagle wszystko ucichło. A w chwilę potem rozległo się gwałtowne stukanie do drzwi.

Petrocchi pośpiesznie wciągnął spodnie i wsunął do kieszeni rewolwer. Wiedział, co go tu może czekać.

— Kto tam? Co się stało? — spytał podchodząc do drzwi.

— Signor Petrocchi! Signor Petrocchi! Proszę otworzyć. Proszę otworzyć! Prędko! — posłyszał zdyszany, chłopięcy głos. I Mario wpadł do izby.

— Co się stało, chłopcze? — spytał zdziwiony.

— Niech pan ucieka! Signor Petrocchi. Oni pana zamordują! Niech pan ucieka! Prędko!

Petrocchi ujął chłopca za rękę.

— Uspokój się — powiedział łagodnie. — Kto ma mnie zamordować? Nic nie rozumiem.

Mario opowiedział pośpiesznie o wszystkim i nagli! do ucieczki. Petrocchi słuchał w skupieniu. Gdy chłopiec skończył, położył mu rękę na rozczochranej głowie i powiedział poważnie:

— Jesteś dzielnym chłopcem. Dziękuję ci.

— Niech pan ucieka, signor Petrocchi. Niech pan ucieka! — błagał Mario.

— Nie po to przyjechałem tutaj, żeby uciekać przy pierwszej okazji. Przyjechałem, żeby walczyć. No i walka się zaczyna!

— Ależ oni pana zamordują! — wykrzyknął zrozpaczony chłopak.

— Nie bój się o mnie. Nie jestem sam w tej walce. Jest nas wielu, bardzo wielu. I ty jesteś jednym z nas. Dziękuję ci, chłopcze. Jak ci na imię?

— Mario, signore.

— Słuchaj, Mario. Idź teraz do domu. Rodzice na pewno niepokoją się o ciebie.

Mario skinął w milczeniu głową i skierował się ku wyjściu.

— Jeszcze jedno — powiedział nagle Petrocchi. Nie mów do mnie „signore". Mów mi towarzyszu.

---

*) Chi é Lei? — Kim pan jest?

**) Mafia — bandycka organizacja na Sycylii, mająca na celu rabunek, złożona głównie z bogatych chłopów.

***) Karabinierzy — porządkowa policja włoska.